Strażnica

NAD AMUREM

Wielu polskich komunistów musiało przed wojną opuszczać kraj i emigrować za granicę. Najczęściej znajdowali oni schronienie w Kraju Rad. Rzecz jasna, nie przesiadywali z założonymi rękami. Pracowali na różnych stanowiskach, pełnili funkcje w wojsku i administracji.

Pułkownik Bronisław Owsianko pisze dziś o swojej służbie w nadgranicznej strażnicy na Dalekim Wschodzie. Było to w latach 1924—25

*

DOWÓDCA Wojsk Ochrony Pogranicza młodej wówczas Republiki Radzieckiej był towarzysz Olski, z pochodzenia Polak. Miał niewiele ponad trzydzieści lat. Zameldowałem się u niego z polecenia Feliksa Dzierżyńskiego.

Pamiętam tamten dzień jak dziś. Oto znalazłem się w dużym gabinecie obwieszonym mapami. Tow. Olski, podszedł na mój widok do jednej z nich i powiedział krótko: — kieruję was na Daleki Wschód. Klimat tam troche nie bardzo, ale za to jaka egzotyka! I, ostatecznie, będziecie oddaleni od Moskwy około 9 tys. kilometrów. Odpowiada wam służba?

— Rozkaz! — zawołałem.

Tak więc z początkiem listopada 1924 roku, odziany w mundur pogranicznika i walonki, znalazłem się w pociągu „mknącym" z Moskwy do Chabarowska. Pociąg nasz, złożony z rozklekotanych, słabo ogrzewanych wagonów, wlókł się na niektórych odcinkach z szybkością zaledwie 15—20 km na godzinę. Magistrala kolejowa wiodła przez Syberię, gdzie mróz sięgał poniżej 40 stopni C. Wreszcie po 25 dniach podróży znalazłem się w Chabarowsku. Stąd zostałem skierowany do 10 Oddziału Pogranicznego w Czerniajewie.

C.d. na str. 4—5

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 7 (1895) 23 stycznia 1970 r. Cena 50 gr

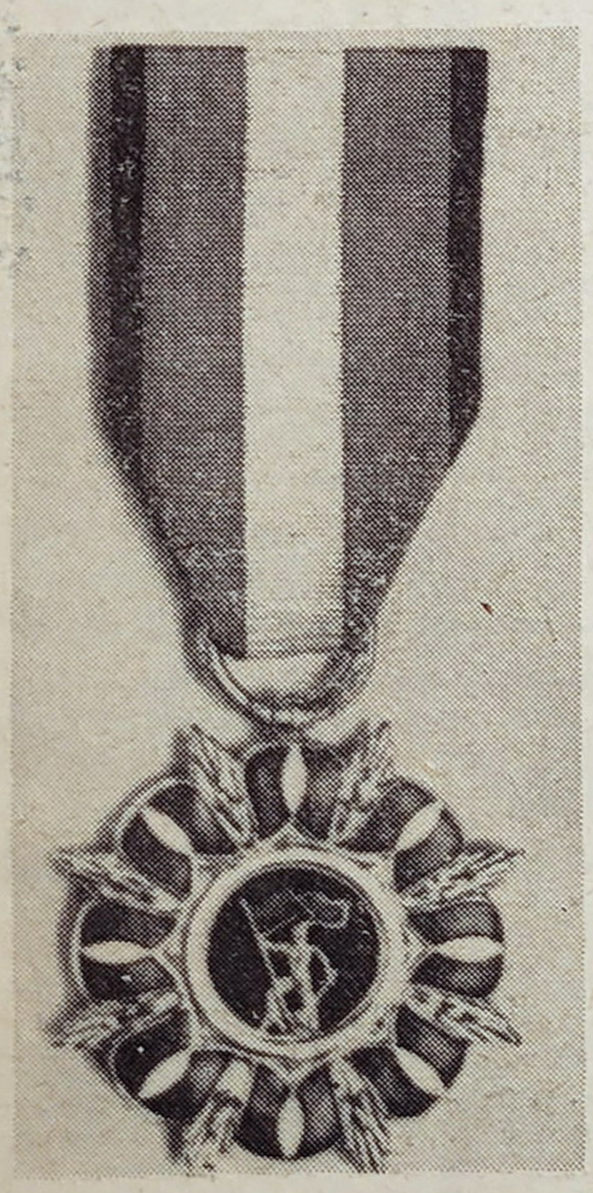

WARSZAWA ODZNACZONA
ORDEREM BUDOWNICZYCH POLSKI LUDOWEJ

„W 25 rocznicę wyzwolenia Warszawy — bohaterskiego miasta odznaczonego Orderami Krzyża Grunwaldu i Virtuti Militari — w uznaniu wielkiej roli Warszawy — Stolicy PRL w życiu naszego narodu, w budowie socjalizmu, w rozwoju gospodarki, nauki i kultury narodowej, w uznaniu zasług warszawskiej klasy robotniczej, wszystkich mieszkańców Stolicy, wszystkich, którzy spełniając wolę całego narodu podnieśli Warszawę z ruin i zgliszcz, uczynili ją zasobniejszą, piękniejszą niż kiedykolwiek była — Rada Państwa nadaje Warszawie Order Budowniczych Polski Ludowej."

(Uchwała Rady Państwa)

DOBIEGŁ KOŃCA dwudziesty piąty rok rozwoju odrodzonej stolicy. W tym ćwierćwieczu urzeczywistniło się hasło rzucone u początku drogi: „Cały naród buduje swoją stolicę". Każdy region kraju ma swój udział w dźwiganiu z gruzów bohaterskiej Warszawy. Spójrzmy na nią dziś: strzelają w górę wieżowce, tętnią życiem ulice, pracują fabryki i szkoły. Jest Warszawa sercem narodu dla wszystkich Polaków, którzy w nowych granicach — po Odrę, Nysę i Bałtyk — współtworzą siłę i bezpieczeństwo kraju. I jest miastem, którego imię kojarzy się narodom świata z niezłomnymi dążeniami wolnościowymi, z jego patriotyzmem i walką o postęp społeczny.

Taka Warszawa jest w sercach wszystkich Polaków. Wszyscy zatem dumni jesteśmy z najwyższego odznaczenia naszej stolicy: Orderem Budowniczych Polski Ludowej.

UWAGA! UWAGA!

SZTAB KAMPANII „ISKRA 70"

PRZYPOMINA:

NADSYŁANIE ROZWIĄZAŃ NA KONKURS POD HASŁEM

LENIN

TYLKO DO 28 STYCZNIA

Decyduje data stempla pocztowego.

Wśród tych, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie 80 nagród. Pierwsza nagroda: wyjazd w czasie wakacji na międzynarodowy obóz pionierski do ZSRR.

ISKRA 70

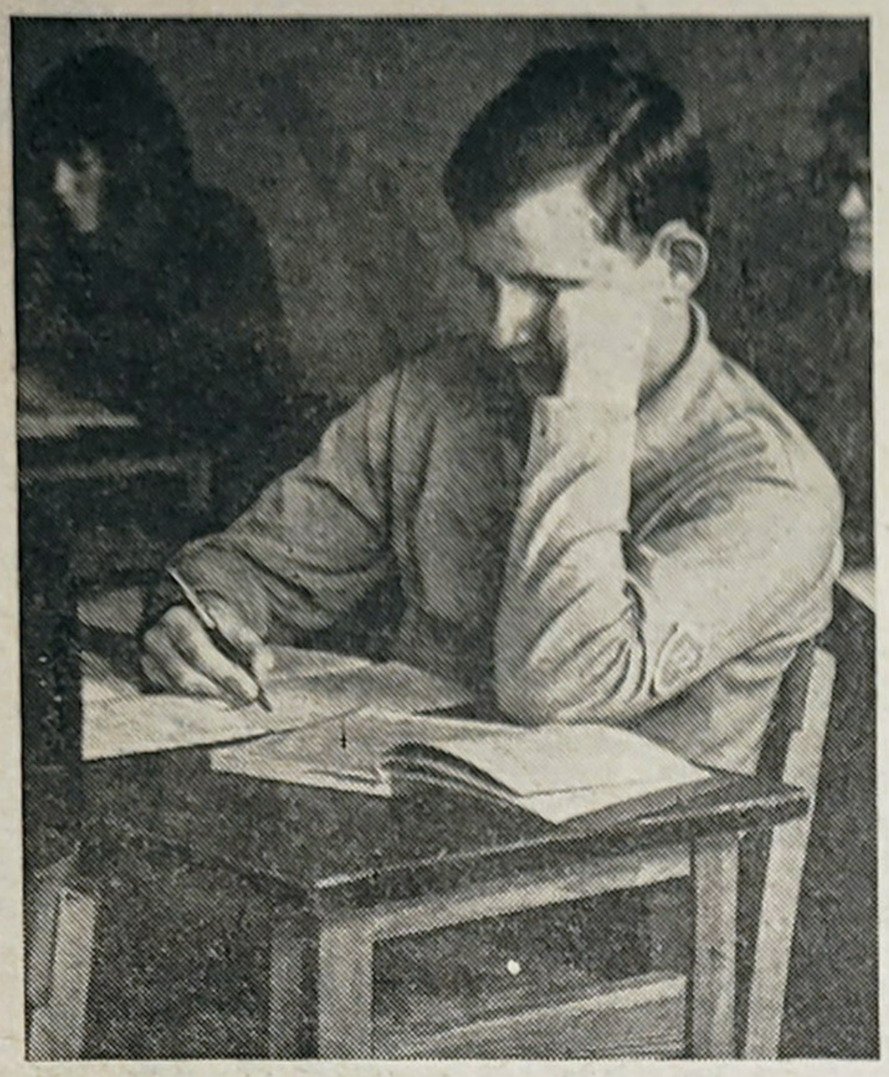

KOMU I DLACZEGO?

W KLUBIE NASTOLATKÓW w 99 numerze „Świata Młodych" z dnia 12 grudnia drukowaliśmy wypowiedź Ireny S. Pisała ona: „Wielu uczniów ma słabe stopnie, jednocześnie ci, którym powinno zależeć na pomocy, gardzą nią. Czy musimy na siłę pomagać tym, którzy przyjmują pomoc z łaski?"

W odpowiedzi nadeszły listy innych czytelników. Dziś publikujemy kilka z nich. Podzielamy stanowisko prezentowane przez autorów tych listów.

Pomagać tylko tym, którzy oczekują pomocy

Jestem uczennicą dobrą, w ubiegłym roku szkolnym pomagałam więc trzem dziewczętom słabszym; wszystkim z języka polskiego. Robiły one strasznie dużo błędów ortograficznych i stylistycznych, nie umiały budować zdań, mimo że były już w VIII klasie. Po prostu przechodziły z klasy do klasy na słabych trójkach.

Już po pierwszych naszych spotkaniach zauważyłam, że tylko jedna z nich, Ela, zdawała sobie sprawę, że jest to dla niej szansa podniesienia stopnia. Ona chciała tej pomocy i potrzebowała jej. Obie pozostałe, kiedy umawiałyśmy się — najczęściej w świetlicy szkolnej — często nie przychodziły, a jeśli przychodziły, to w ogóle nie uważały, co się do nich mówi. Nic z tego nie skorzystały i do końca roku szkolnego miały dwóję z języka polskiego. Natomiast Ela dała sobie świetnie radę i nawet starała się potem o przyjęcie do technikum. Uważam, że powinniśmy pomagać tym uczniom, którzy tej pomocy od nas oczekują. Na siłę nie należy pomagać, bo to nie „wyciąganie kogoś za uszy", ale po prostu pomoc koleżeńska.

OLA J.
z Myszkowa

Pomagać, a nie krzywdzić

W naszej siódmej klasie jest wielu słabych uczniów, zorganizowaliśmy więc pomoc koleżeńską. Lepsi uczniowie pomagają słabszym. Odrabiam lekcje matematyki z koleżanką. Staram się jak najlepiej jej wszystko wytłumaczyć. Robi postępy, a i ja mam korzyści, bo jeszcze raz utrwalam swoje wiadomości. Zauważyłam, że inni uczniowie krzywdzą swoich kolegów, niewłaściwie im pomagając. Dają bowiem ściągać zadania, oszczędzając sobie w ten sposób czas przeznaczony na ich wytłumaczenie. Uważam, że jest to bardziej szkodliwe, niż uchylanie się od pomocy słabszym.

MARTA
z Myszkowa

„Słabsi" też mają ambicję

Jestem uczennicą VIII klasy. Klasa nasza jest najgorsza. Na pierwszy okres było aż 60 dwój. Zastraszające! Z jednego tylko przedmiotu 17 uczniów miało oceny niedostateczne. Równa połowa klasy! Na każdej godzinie wychowawczej mówi się o udzielaniu pomocy słabszym. Cóż z tego! Wyniki są nikłe. Słabsi uczniowie o nic nie proszą, a lepsi nie mają ochoty pomagać mówiąc: „Nie ma głupich, dlaczego ja mam się męczyć z takim leniem".

Dlatego też niektórzy słabsi uczniowie, którzy chętnie skorzystaliby z pomocy, nie mają odwagi o nic prosić. Nie zdarzyło się, aby któraś z koleżanek podeszła do takiego ucznia i powiedziała mu: „Zdajesz dzisiaj, daj książkę, to cię przepytam".

Ja nie mam odwagi zaproponować pomocy koleżankom, bo zapewne odpowiedziałyby: „A cóż cię to obchodzi". Mam natomiast dużo zaufania do chłopców. Pewnego dnia przyszłam wcześniej do szkoły i ujrzałam, że jeden z kolegów coś wkuwa. Od tej chwili często pomagam chłopcom, czasem przepytam z materiału, czasem umawiam się na wspólne odrabianie lekcji. Zyskałam ich sympatię. Odwrotnie przyjęły mój „postępek" koleżanki, mówiąc, że to wstyd tak się poniżać i proponować chłopcom pomoc. Mimo przykrości, nadal trzymam „sztamę" z kolegami. Z udzielania pomocy nie zrezygnowałam i nie mam zamiaru rezygnować.

STAŁA CZYTELNICZKA
z Nowego Sącza

ROZWIĄZANIE

świątecznego konkursu „Rakieta Życzeń" zamieszczonego w 101/102 numerze „Świata Młodych" z dnia 19—23 grudnia 1969 r.

Na konkurs wpłynęło 13 861 odpowiedzi.

Prawidłowe rozwiązanie: LEKKICH PIÓR I LEKKIEJ ZIMY REDAKTOROM DZIŚ ŻYCZYMY.

Nagrody wylosowali:

ZEGAREK — Anna Maria Awarska — Włocławek; **TORBY TURYSTYCZNE — Lechosław Szkudlarek** — Braniewo; **Krystyna Wróblewska** — Elbląg; **Halina Kubiś** — Bierutów; **Tomasz Pilichowski** — Kowale Oleckie; **Marian Sołtysik** — Giebło 25.

PŁYTY — Ryszard Schmidke — Żagań; **Dorota Fituch** — Radom; **Stanisław Makles** — Kłobuck; **Małgorzata Broda** — Łódź 33; **Zbigniew Ciołek** — wieś Mirowo, p-ta Nowy Staw; **Irena Janiszewska** — Bydgoszcz; **Barbara Stelmaszczyk** — Kościelec; **Andrzej Ryś** — Wręczyca Wielka; **Anna Zalejska** — Chodaków; **Adela Krause** — Ciegielnia Wiślinki.

BONY KSIĄŻKOWE — Tadeusz Rulski — Marynino; **Elżbieta Mirosz** — Olsztyn; **Władysław Macek** — Niepla 78; **Krystyna Lechowska** — Michałowice; **Władysława Miklus** — Stalowa Wola; **Zofia Jastrzębska** — Niemodlin; **Anna Leśniewska** — Głowno; **Zdzisław Słabiak** — Bolesławiec; **Roman Frąckowiak** — Ostrów Wlkp.; **Teresa Brandt** — Turek.

Nagrody wysłane zostaną pocztą.

SZCZĄTKI PIRATA

LIPIEC 1967 ROKU. Rozpalone słońcem niebo nad Hajfongiem. W nękanym barbarzyńskimi nalotami porcie wre codzienna praca.

— To najgorętszy lipiec ostatnich lat — zwierzają się polskim marynarzom wietnamscy robotnicy portowi. Ocierają pot z czoła, rozprostowują zbolałe plecy.

To upalne, jak każde tutaj, lato boleśnie zapisało się w pamięci setek wietnamskich rodzin. Nie było chwili wytchnienia. Każdego dnia samoloty amerykańskich piratów przynosiły śmierć i zniszczenie. Zrzucały setki, tysiące ton bomb. Płonęły wietnamskie miasta, waliły się mosty, drżała ziemia w zbawczej dżungli. Supertechnika naszego wieku niszczyła z premedytacją wszystko, co nie zdążyło się skryć w podziemnym schronie, w labiryncie korytarzy ziemianek czy w pojedynczych cementowych schronach z klapą u góry.

Ale Wietnam walczył. To nie była agonia bezbronnego kraju, lecz zacięta obrona. Wolność — choćby za cenę życia. Przeciw amerykańskim samolotom — celne zenitówki i rakiety, nawet zwyczajne karabiny. Byle mierzyć celnie w pikujący ku ziemi samolot, byle w porę pociągnąć za język spustowy...

Hajfong — to najważniejszy port Wietnamu. Tędy płynęły lekarstwa i pomoc dla ludności. Nic więc dziwnego, że port i miasto były w tamtych dniach zaciekle atakowane przez eskadry samolotów bojowych USA.

Drogo kosztowały jednak agresorów pirackie rajdy. Każdego dnia eksplodowały w powietrzu wrogie maszyny. Szczątki ich dopalały się na ziemi.

Dziś port znów tętni życiem. Są tu także polskie statki, a nasi marynarze zaskarbili względy wietnamskich przyjaciół. To właśnie marynarzom z m/s „Jan Matejko" ofiarowano dla podopiecznych ze szkoły w Bolesławcu szczątki zestrzelonego nad portem amerykańskiego samolotu. W dowód przyjaźni i wdzięczności za pomoc, jaką nasz kraj okazywał i okazuje Wietnamowi.

Bezcenny dar z dalekiej Azji wraz z listem od przyjaciół z Hajfongu stanowi dziś chlubę muzeum morskiego szkoły im. Jana Matejki. Jest w tym liście mowa o przyjaźni i sympatii, o wdzięczności i uznaniu dla Polski. W pogiętych szczątkach wraku pirackiej maszyny, która w lipcu 1967 roku spadła z gorącego nieba na wietnamską ziemię — zachował się numer rejestracyjny i plątanina elektrycznych przewodów. Ten dar uczy bolesławieckich harcerzy internacjonalizmu i odwagi w obronie wolności.

PAWEŁ ŚLIWKO

W STULECIE ZWIĄZKU POLIGRAFÓW

● **W tym miesiącu Poczta Polska wprowadzi do obiegu jeden znaczek wartości 80 gr przedstawiający pracę w dawnej drukarni według starych drzeworytów oraz trzy koła w podstawowych kolorach, stosowanych w nowoczesnym druku wielobarwnym.**

Znaczek ten zostanie wydany dla upamiętnienia pierwszego strajku drukarzy, który odbył się w roku 1870 we Lwowie i zapoczątkował organizacyjną działalność Związku Zawodowego Pracowników Poligrafii. Członkowie tego Związku wykazywali zawsze duże zaangażowanie społeczne, uczestniczyli w walkach o wyzwolenie kraju, a po zakończeniu wojny przyczynili się do odbudowy i rozbudowy zniszczonego przemysłu poligraficznego, umożliwiając w ten sposób zaspokojenie wielkiego zapotrzebowania społecznego na słowo drukowane.

Słoń w butach

Szewc ze stolicy radzieckiej Baszkirii, Ufy, miał jedyne w swoim rodzaju zamówienie: musiał uszyć buty-walonki dla słonia. Słonica Katrin, razem ze 115 innymi tresowanymi zwierzętami przyjechała z Moskwy do Ufy na otwarcie tamtejszego nowego cyrku. W mieście nie było tak potężnego samochodu, którym można by było przewieźć słonicę z dworca do cyrku. A pogoda była mroźna, śnieżna. Więc żeby się Katrin nie przeziębiła w czasie marszu przez miasto — uszyto jej ciepłe butki.

Ti-KOYO i JEGO REKiN

Historia wydaje się wręcz nieprawdopodobna. Opisali ją jednak i udokumentowali fotosami dwaj dziennikarze Folco Quilici i Gerd Czechatz. Ponieważ jest ciekawa, przytaczamy więc ją za ilustrowanym magazynem „Praline".

NAD ROZCIĄGAJĄCYM SIĘ na wschód od Tahiti archipelagiem Tuamotu wstaje ranek. W pobliżu jednego z atoli wypłynął już na połów rybak Punua wraz z kilkoma pomocnikami. Przy brzegu pluskają się w wodzie dzieci. Syn Punuy, Ti-Koyo, zostawił właśnie swoich towarzyszy zabawy i wypłynął w kierunku łowiących rybaków.

Nagle koło łodzi Punuy z szybkością strzały przemknęło stado rekinów. Lada chwila dopadną samotnie pływającego Ti-Koyo. Ale żaden z rybaków nie zdradza zdenerwowania. Wymieniają między sobą parę słów i jakby chcąc z bliska zobaczyć scenę, która się za chwilę rozegra, powolnymi ruchami wioseł kierują łódź ku miejscu, gdzie pływa chłopiec.

Rekiny dzieli od Ti-Koyo zaledwie kilkanaście metrów. Drapieżniki muszą już widzieć łatwą zdobycz. Punua i towarzysze bez pośpiechu chwytają za harpuny, tak, jakby nie mieli zamiaru ich użyć. A przecież jeszcze chwila i drapieżniki zaatakują chłopca.

Lecz w tym momencie wyrywa się z gromady do przodu potężny rekin. Wściekle bijąc ogonem wodę odgradza chłopca od stada. Ti-Koyo wydaje jakiś okrzyk, w którego tonacji trudno uchwycić nawet nutkę strachu i spokojnie zawraca ku brzegowi. Rekiny odpływają w kierunku otwartego oceanu.

Czy potężny drapieżnik rzeczywiście chciał osłonić chłopca przed swoimi współbraćmi? Czy to tylko przypadek?

Rekin ten — jak mówią miejscowi Polinezyjczycy — należy do rodziny rybaka Punuy. Ti-Koyo zna go dobrze, wielekroć bawił się z nim. Uważa go za swego najlepszego przyjaciela. Tak bowiem jak u nas psy bywają najwspanialszymi towarzyszami zabaw dzieci, tak malcy z archipelagu Tuamotu spędzają czas na wesołych igraszkach z małymi rekinami. Przyzwyczajenie do obcowania z nimi stanowi tu nieodłączną część wychowania młodzieży. Przecież kiedy tylko chłopcy trochę podrosną i zaczną wypływać na połowy, rekiny będą towarzyszyć im dzień w dzień, od rana do wieczora. Muszą się więc z nimi oswoić.

A rekiny okazują się bardziej pojętne niż wielu innych mieszkańców wód oceanu. Chyba tylko ich groźna, drapieżna natura spowodowała, że te pozytywne ich cechy są tak mało znane.

Oswajanie dzieci z małymi, stosunkowo mniej groźnymi rekinami odbywa się w specjalnych basenach otoczonych rafami koralowymi. W nich to dzieci i małe drapieżniki spędzają na wspólnych zabawach wiele czasu. Rekinki pozwalają się łapać za ogon, głaskać po grzbiecie, a nawet przenosić za boczną płetwę w dowolne miejsce. Nie wyrywają się przy tym, nie opierają. I, jak widać ze spotkania Ti-Koyo ze swoim rekinem, przywiązują się do ludzi.

Narodową tradycją wyspiarzy są najdziwniejsze na świecie zawody latawców, w których ważną rolę odgrywają te drapieżne ryby. Chłopcy przywiązują linkę latawca do ciała małego rekina, którego następnie wypuszczają na wolność. Ryby błyskawicznie ruszają ku otwartemu morzu. Tak długo, dopóki nie zanurkują w głębinach, nad oceanem unoszą się żółte punkciki latawców. Później szczątki ich kołyszą się na falach przypominając o przyjaźni zawartej między rekinem i człowiekiem.

Praktyki te mają swe źródło w prymitywnych wierzeniach mieszkańców wysp Tuamotu. Wierzą oni, że dusze ludzi wcielają się po śmierci w te drapieżne ryby. Żywią więc do rekinów coś w rodzaju miłości mieszanej z bojaźnią i nienawiścią. To, co stanowi największy postrach, jest jednocześnie najbardziej ubóstwiane.

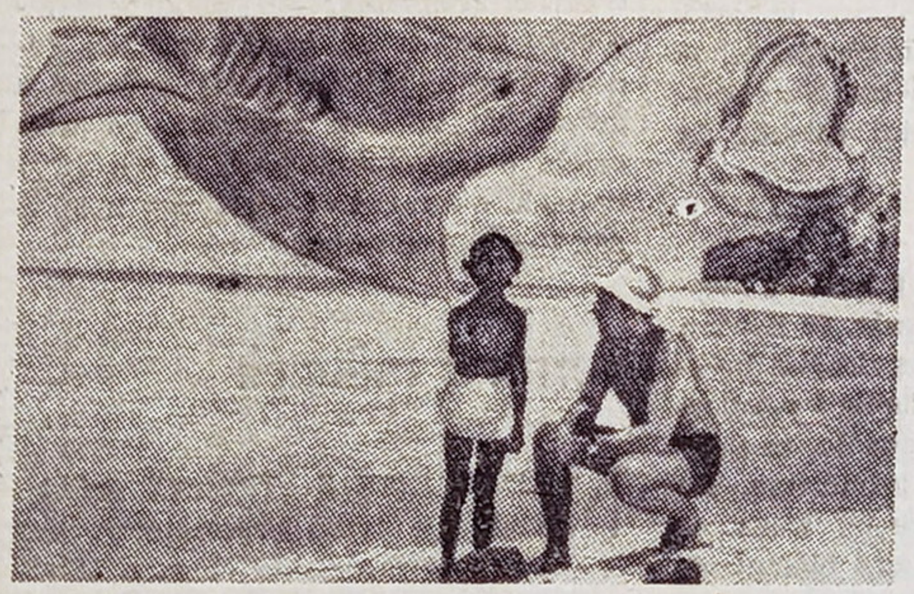

Ti-Koyo w towarzystwie jednego z dziennikarzy na tle unoszących się nad wodami oceanu egzotycznych latawców.

Oprac. JERZY MAJKA
Rys. M. Kościelniak

KOT Z INSTYNKTEM GOŁĘBIA POCZTOWEGO

Dzienniki moskiewskie opisują historię kota imieniem Musia, którego właściciel wywiózł z Moskwy do odległego o 320 km Juriewa, do swoich rodziców. Następnego dnia po powrocie do Moskwy otrzymał od rodziców list, w którym donosili o zniknięciu kota. W trzy miesiące później Musia, bardzo wychudzona, zjawiła się u swego właściciela w Moskwie. W jaki sposób kotka potrafiła odnaleźć drogę do domu, przebywając tak długą trasę, to zagadka dla przyrodników. Prawdę bowiem zna tylko Musia.

CZY „DAR POMORZA" POPŁYNIE DOOKOŁA ŚWIATA?

BIAŁA FREGATA, jeden z nielicznych już żaglowców pływających po morzach i oceanach świata, od 40 lat pełni służbę pod polską banderą. Mija właśnie 40 lat od chwili, kiedy społeczny komitet w Toruniu zakupił żaglowiec i przekazał go do dyspozycji młodzieży zdobywającej kwalifikacje morskie. Raz już „Dar Pomorza" (na przełomie lat 1934-1935) odbył rejs dookoła świata. Do największych wypraw powojennych należała podróż do Montrealu na wystawę światową oraz do portów Afryki Zachodniej.

— Mógł Leonid Teliga na maleńkim jachcie „Opty" samotnie opłynąć dookoła świat — niech i „Dar Pomorza" w kolejnym rejsie szkoleniowym podejmie wyprawę na tak wielkim szlaku — argumentują gdyńscy żeglarze.

Zdaniem specjalistów, żaglowiec znajduje się w takim stanie technicznym, iż w pełni realne jest odbycie nim podróży dookoła świata. Impreza taka związana jest jednak ze znacznymi kosztami — z tego więc względu trwają dyskusje i rozważane są szczegóły przed powzięciem ostatecznej decyzji.

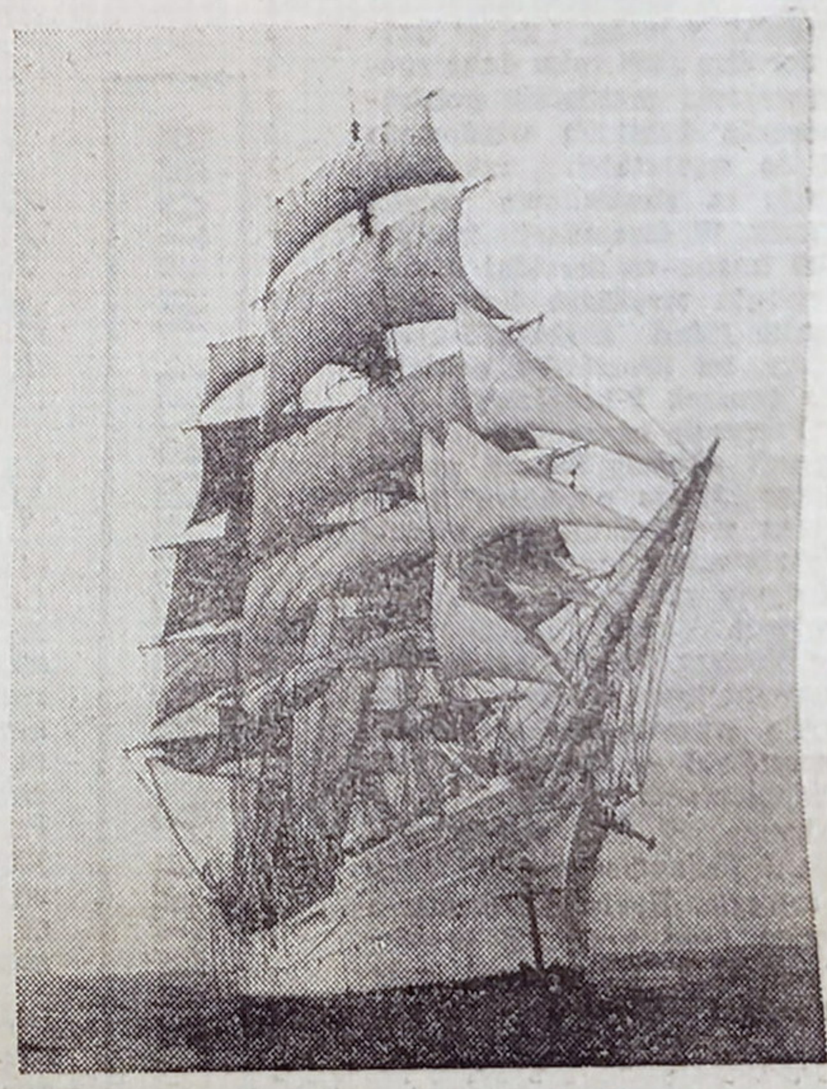

Autor naszego opowiadania — tow. Bronisław Owsianko w roku 1924.

C.d. ze str. 1

Wieczory z amurskimi kozakami

STRAŻNICA, której dowództwo objąłem, znajdowała się nad Amurem. Była zagubiona wśród nieprzebytych lasów tajgi. Trwały tu wtedy jeszcze ciągłe walki z białogwardzistami, bazującymi w Mandżurii.

Strażnica miała ochraniać odcinek granicy długości 30 km. Na patrole w lecie jeździło się konno, zimą na nartach. Prymitywne uzbrojenie żołnierzy składało się z karabinów z roku 1891 oraz szabel. Oficerowie natomiast posiadali nagany. Mapy strefy granicznej nie mieliśmy, więc sami musieliśmy ją sporządzić. O technicznych środkach łączności nie było nawet mowy. Gazety docierały do nas raz na 4 tygodnie. Brak informacji wykorzystywany był przez kontrrewolucjonistów. Rozsiewali oni fałszywe wiadomości o Kraju Rad. Organizowaliśmy więc siłami strażnicy pogadanki dla ludności wiejskiej, składającej się przeważnie z tzw. amurskich kozaków.

Odbudowaliśmy też pewien rozwalony dom i założyliśmy w nim klub kulturalny. Tu zbieraliśmy się wieczorami z okoliczną ludnością. Czytaliśmy na głos gazety, urządzaliśmy nawet potańcówki. Ja osobiście postanowiłem założyć chór. Wypisałem ogłoszenie, zebrałem chętnych i śpiewaliśmy na głosy...

Co to za koń?

KTÓREGOŚ DNIA jeden z żołnierzy złożył mi dziwny meldunek. Otóż zauważył on, że od strony chińskiej przechodził przez zamarzniętą rzekę na nasz teren... koń. Zwykły konik, który — jakby nigdy nic — udawał się do wodopoju w pobliżu wioski.

Rozpoczęliśmy systematyczną obserwację. I oto okazało się, że do zwierzęcia podchodził zawsze ten sam gospodarz. Niby klepał konika, ale w pewnej chwili zauważyliśmy w jego rękach dziwny rulonik. Gospodarz schował go do kieszeni i ku naszemu zdumieniu przypiął taki sam rulonik do końskiego ogona.

Co to jest?...

Rzecz jasna, złapaliśmy konia i... gospodarza. Okazało się wtedy, że pewien Chińczyk, mieszkający na drugim brzegu Amuru, wytresował konia i regularnie wypędzał go do wodopoju, znajdującego się na naszym terytorium. Do końskiego ogona przyczepiał woreczek z tajną korespondencją dla białogwardzistów. Podczas gdy zwierzę gasiło pragnienie, gospodarz wyciągał z woreczka dokumenty, po czym przepędzał konia do Mandżurii. Koń był więc ruchoma skrzynką kontaktową.

Innym razem przepędzono na naszą stronę całe stado. Zajęły się nim jakieś podejrzane typy, a w jakiś czas potem pewien Chińczyk zgłosił się po konie twierdząc, że mu uciekły. I tym razem zwierzęta miały służyć jako „skrzynki" z tajną korespondencją. Trick się nie udał.

Strażnica NAD AMUREM

Przestępcy graniczni w owym czasie byli zazwyczaj agentami i łącznikami band białogwardyjskich, a przemytnictwo było dla nich tylko zwykłym płaszczykiem. Przy każdej niemal okazji starali się nawiązać kontakt z gospodynią domu, w którym mieszkali oficerowie, proponując jej kupno przemyconego towaru po bardzo niskich cenach. Przy okazji usiłowali wydobyć z gadatliwej kobiety wszystko, co wiedziała o pograniczniakach, o ich zwyczajach, o strażnicy — słowem było to sprytne szpiegowanie.

Terror i rabunek

NADAMURSKIE TERENY odwiedzali nie tylko przemytnicy, lecz i białogwardyjskie bandy. Siały one zamęt, usiłowały wywołać nastrój niepewności wśród okolicznych mieszkańców, grabiły i mordowały...

Pewnego zimowego dnia uzyskałem informację, że grupa chochunzów (bandytów chińskich) pod kierownictwem białogwardzistów ma przejść granicę, by obrabować mieszkańców wsi położonej w odległości 6 km od strażnicy.

Już podczas pierwszego rekonesansu zauważyłem, że w rejonie planowanego napadu pracuje grupa ludzi, zajęta naprawą azjatyckiej linii telefonicznej. Nie byłem pewien, czy jest to ich zasadnicze zajęcie, toteż poleciłem „dyskretną" obserwację. Intuicyjnie wyczuwałem, że mają oni coś wspólnego z planowanym napadem.

Wieczorem otrzymałem meldunek, że grupa ta podzieliła się na dwie części; jedna, biwakująca nad brzegiem rzeki, rozniecała ognisko. Ponieważ domyśliłem się, że jest to umówiony znak, wyszliśmy w teren i z ukrycia obserwowaliśmy obozowisko.

Już dobrze po północy, gdy ognisko dogasało, z zamarzniętej rzeki dobiegły do nas jakieś szmery. Wkrótce potem ujrzeliśmy liczne, skradające się ku nam sylwetki. Czekaliśmy, aż przejdą na naszą stronę. Nie dane nam było jednak ująć bandytów; jeden z podoficerów nie wytrzymał nerwowo i wyskoczył przedwcześnie z ukrycia. To wystarczyło, żeby chochunzi rzucili się do ucieczki. Z naszej zasadzki wyszły „nici".

Zatrzymaliśmy jedynie rzekomych robotników służby łączności. Jak się potem okazało, byli w zmowie z chochunzami. Dzięki ich zeznaniom mogliśmy przez dłuższy czas z powodzeniem zwalczać chochunzów i białogwardzistów.

Jak to jest dziś

BYWAŁO, że mimo organizowania zasadzek nie mogliśmy przyłapać jakiegoś sprytnego przemytnika na gorącym uczynku. Wówczas wzywaliśmy go do siebie i ostrzegaliśmy: Jeśli nie zaprzestaniesz niecnych praktyk — to zostaniesz wysiedlony z terenów przygranicznych. Wtedy słyszeliśmy zwykle taką odpowiedź: „Naczelnika! Moja chodi, a twoja łowi", co miało oznaczać, że on jest od tego, żeby chodził nielegalnie za granicę, a ja od tego, żebym go łapał.

Ale wcześniej czy później nawet najbardziej chytry przemytnik wpadał zwykle w nasze ręce...

Wiele zmieniło się od tamtego okresu. Daleki Wschód jest już nie ten sam co przed 45 laty. Chabarowsk ma regularną komunikację powietrzną nie tylko z Moskwą, lecz także z Sachalinem, Kamczatką i Rejonami Dalekiej Północy. Trasę Moskwa — Chabarowsk można przebyć samolotem pasażerskim w ciągu dziewięciu godzin. W dolnym biegu Amuru, w miejscu, gdzie była tajga i błota, został zbudowany rękoma młodzieży wielki ośrodek przemysłowy i port rzeczny — Komsomolsk — który należy dziś do najszybciej rozwijających się miast Radzieckiego Dalekiego Wschodu.

BRONISŁAW OWSIANKO
Rys. J. Rocki

Grupa „pograniczników" znad Amuru. Bronisław Owsianko — trzeci od prawej w ostatnim rzędzie.

POCZTÓWKA MA 100 LAT

Pierwszym na świecie krajem, który wprowadził do obiegu karty pocztowe, czyli popularne pocztówki, były Węgry. Z zachowanych dokumentów wynika, że w październiku 1869 roku dano społeczeństwu możliwość przekazywania krótkich wiadomości do wszystkich zakątków kraju za stosunkowo niską opłatą. W ówczesnej monarchii austro-węgierskiej ofrankowanie zwykłego listu wynosiło jeden znaczek 5-krzyżowy, na pocztówkę naklejano znaczek 2-krzyżowy.

Pierwsze egzemplarze pocztówek ukazały się z nadrukiem „Karta pocztowa" i godłem węgierskim. Na stronie tytułowej wolno było wypisać jedynie adres odbiorcy, nic więcej.

Wzorem Węgier poszły niebawem inne państwa. W 1870 roku wprowadziły do obiegu pocztówki — Finlandia, Wielka Brytania, Szwajcaria i Niemcy. W 1871 Belgia, Dania i Holandia; w 1872 roku Norwegia, Rosja i Szwecja, a potem inne kraje. Z krajów zamorskich pierwszymi były Kanada i Chile.

KARTKI Z NAJDAWNIEJSZEJ HISTORII

MYKENY

W południowej części greckiego Peloponezu, kilkadziesiąt kilometrów na południe od Koryntu, leży starożytna warownia Mykeny. Dokoła twierdzy rozłożyły się czerwonawe wzgórza, jakby przypominając krwawe dzieje rodu, który się tu zagnieździł i władał nad okolicą, a może i nad całym Peloponezem. Z pomroki dziejów na wpół legendarnych wyłaniają się potężne i groźne postacie Pelopsa, Agamemnona, Agistosa, Kassandry.

Wchodzimy między mury zbudowane z wielkich ociosanych głazów. Droga wiedzie coraz wyżej i wyżej. Na dwu ogromnych granitowych słupach położony jest trzeci, największy; stanowią one potężną bramę zwieńczoną dwoma wspinającymi się na kolumnę bezgłowymi lwami. Za bramą, po prawej stronie, owalne kamienne wnęki z prostokątnymi otworami. To nekropola. Tu pochowano władców Myken, tu spoczywali snem wiecznym w towarzystwie małżonek i rycerzy, tu odkrył i odkopał ich Schlieman.

Dziko i pusto. Kamienne stopnie prowadzą na strome wzgórze ze sterczącymi na nim resztkami właściwego zamku.

W trzecim tysiącleciu przed naszą erą przybyli tu z północy Achajowie i zbudowali z potężnych ciosów niezdobytą twierdzę. Wzrastając w potęgę wywierali wpływ na okoliczne ludy. Największy rozkwit Myken przypada na okres 1600 — 1200 przed naszą erą. Rozbudowany zamek ozdobiono malowidłami.

Krwawe były dzieje rodu Atrydów. To właśnie z Myken potężny król Agamemnon wyruszył pod Troję, dowodząc wszystkimi greckimi królami i wodzami. Wracając ze zwycięskiej wyprawy został zdradziecko zamordowany przez żonę Klitajmestrę i jej ukochanego Aigistosa. Potem sami padli ofiarą zemsty dokonanej przez syna Orestesa i jego siostrę Elektrę. Wydarzenia te stały się tematem słynnych tragedii starożytnych pisarzy greckich: Aischylosa i Sofoklesa.

Po zdobyciu Peloponezu przez Dorów Mykeny powoli upadają, aż wreszcie w roku 468 zburzone zostają przez Argiwów.

Po roku 1870 przyjechał w te strony sławny archeolog Schlieman. Wiara w Iliadę i instynkt archeologa kazały mu rozpocząć tu poszukiwania. Wynik ich był zaskakujący. Szkielety władców całe pokryte były złotem; znaleziono wspaniałe wyroby artystyczne i ozdobną broń. Schlieman wierzył, iż odkrył grób Agamemnona.

Nieopodal warowni, na stokach rdzawych skalnych wzgórz, mieszczą się monumentalne okrągłe budowle grobowe. Jedna z nich, najlepiej zachowana, zadziwia rozmachem. Olbrzymie, idealnie dopasowane bloki kamienne tworzą kopulaste sklepienie. Jest to tak zwany grób Agamemnona, rozsławiony pięknymi strofami przez Słowackiego.

Od dwu i pół tysiąca lat Mykeny są już tylko wspomnieniem dawnej chwały, utrwaliły ją na wieki dramaty mistrzów ateńskich. A może to jedno z miejsc, gdzie zakiełkowała nasza europejska cywilizacja...?

Tekst i rysunki:
MIECZYSŁAW KOSCIELNIAK

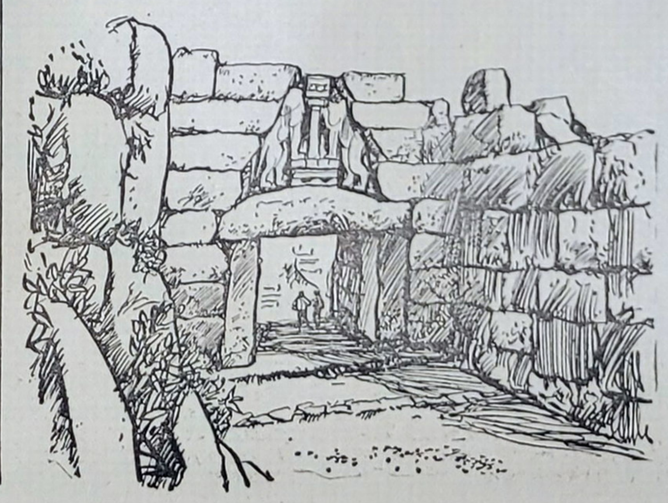

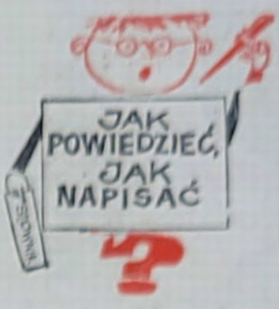

DZIŚ, zgodnie z obietnicą, jeszcze trochę o zdaniach wieloznacznych. Tym razem nie brak przecinków spowodował, że nie można wiedzieć, co one znaczą.

I. WSTRZĄS SPOWODOWAŁ WYBUCH.

— *Co było przyczyną, a co skutkiem? Co było najpierw: wstrząs czy wybuch?*

II. MRÓWKI POKONAŁY OSY.

— *Czy zwycięzcami były mrówki a pokonanymi osy? A może na odwrót?*

III. POCIĄG WYPRZEDZIŁ SAMOCHÓD.

— *Czy szybszy był pociąg, czy samochód?*

IV. DZIECI URATOWAŁY SŁONIE.

— *Czy wybawcami były słonie, a wybawionymi dzieci, czy odwrotnie?*

V. GŁĘBOKI RÓW OTACZA PARKAN.

— *Co było na zewnątrz: rów czy parkan?*

Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na te pytania.

*

Przykłady są wieloznaczne, ale dlaczego? — Otóż to! — w języku polskim wiele form rzeczowników ma biernik równy mianownikowi. (Dla

bardziej dociekliwych informacja, że są to: męskie nieżywotne w liczbie pojedynczej i nieosobowe w liczbie mnogiej; rzeczowniki żeńskie w liczbie mnogiej, a nijakie w pojedynczej i w mnogiej.)

Zdarza się, że w jednym zdaniu spotykają się ze sobą na przykład dwa męskie rzeczowniki nieżywotne. Jeden w bierniku, drugi w mianowniku: WSTRZĄS — WYBUCH. Ale w tym sęk, że nie wiadomo, który w zamierzeniu mówiącego (piszącego) miał być w mianowniku, a który w bierniku. Inaczej mówiąc, nie wiemy, co ma być w zdaniu podmiotem, a co dopełnieniem.

Jak poprawić powyższe zdania, aby stały się jednoznacznymi?

OTO ROZWIĄZANIE:

I. a) Wybuch został spowodowany przez wstrząs.

b) Wstrząs został spowodowany przez wybuch.

II. a) Mrówki zostały pokonane przez osy.

b) Osy zostały pokonane przez mrówki.

III. a) Pociąg został wyprzedzony przez samochód.

b) Samochód został wyprzedzony przez pociąg.

I tak dalej...

Zapewne zauważyliście, że została zastosowana tu zmiana strony czynnej na bierną. Jest to najlepszy sposób unikania tego typu dwuznaczności.

A TERAZ PROPONUJĘ WAM ZABAWĘ:

Kto wymyśli najwięcej przykładów podobnych do tych, jakie Wam dziś podałam? Ostrzegam jednak przed przysyłaniem takich pozornie dwuznacznych zdań jak: „BOCIANY JEDZĄ ŻABY", bo przecież nikt nie przypuści, że żaby odżywiają się bocianami.

Wasza mgr
KROPECZKA

P.S. Jola M. z Wrocławia pisze: „Kropeczko! Ratuj! W okresie zimy, a szczególnie świąt, często mamy do czynienia z **rodzynkami** i **pomarańczami**. Jak należy mówić: ta rodzynka, czy ten rodzynek; ta pomarańcza czy ten pomarańcz. Słyszę i tak, i tak. Rozstrzygnij mój zakład z kolegą."

— Moi mili! Zapamiętajcie sobie raz na zawsze:

Ta pomarańcza, ale 2 kg pomarańcz.

Ten rodzynek, ale 5 dkg rodzynków.

Smacznego!

I takie bywają imiona

W *Tadżykistanie, jednej z azjatyckich republik radzieckich, a szczególnie w górskich jej rejonach, nie tak łatwo można spotkać współimiennika. Tadżycy wymyślają dla swych dzieci imiona związane z ich wyglądem, z okolicznościami towarzyszącymi ich urodzeniu itd. Brzmią te imiona swoiście i poetycko — Cholp np. oznacza pieprzyk, Saodat — szczęście, Choszok — suchą trawę. W rodzinie jednego z chłopów pamirskich dzieci nazywają się: Gandum — pszenica, Dżaw — jęczmień, Nask — soczewica i Muszung — groch.*

Jest tu szerokie pole do rozwijania fantazji rodziców i dlatego w republice szybko wzrasta liczba imion. Obecnie jest ich już ponad 6 tysięcy, a co będzie dalej?

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

17.

PIERWSZY zaklinował się Nieboszczyk. Wyszło na jaw, że jest najgrubszy, a według jego słów — „najlepiej zbudowany" z nas.

— Za dużo jesz — powiedziałem. — I to poeta!

— Mam złą przemianę materii. To choroba — tłumaczył.

— Wobec tego zdejmij płaszcz.

Zdjął. Ale i bez płaszcza ponownie ugrzązł.

— Pomogę ci — Dativus zaczął go ostrożnie przepychać.

— Oj, coś chrupnęło! — zawył Nieboszczyk. — Chyba nie przelezę...

— Czekaj, będę pchał drzwi.

Dativus naparł z całej siły ramieniem na zardzewiałą, mokrą blachę. Drzwi ruszyły z martwego punktu, ale tylko ciut-ciut. Jakkolwiek dziecięca nieśmiałość łączyła się u Dativusa z wielką siłą fizyczną, nie udało mu się nic zdziałać.

— Zdejmij marynarkę, koszulę i spodnie! — poleciłem.

— Czy kto się rozbiera o tej porze roku? — wybełkotał Nieboszczyk.

— Nie mamy czasu na roztrząsania!

Nieboszczyk zaczął się rozbierać. Dziewczęta odwróciły się dyskretnie.

Goły Nieboszczyk (to znaczy, prawie goły, bo gatek nie zdjął) przelazł przez wąski otwór.

— Rozgrzej się! — doradził mu Dativus z piwnicy. — Pobiegaj!

Nieboszczyk posłuchał.

— Najpierw włóż ubranie, a potem dopiero... — rzekł poczciwy Dativus.

Nieboszczyk dygotał z zimna i prawie całkiem stracił orientację. Natasza z Mironową włożyły mu koszulę, marynarkę i płaszcz. Spodnie wciągnął sam.

— Teraz Gleb! — powiedziałem.

— Ja później... bo przeze mnie... — szepnął. — Przecież to wszystko...

— Dochodzenie zakończymy później — przerwałem mu również po cichu, choć miałem wielką ochotę zapytać wprost: „Powiedz, czemu to zrobiłeś?" Ale czas naglił, każda minuta była droga.

Gleb również zrzucił palto i przecisnął się na zewnątrz.

Dativus zrobił zapraszający gest.

— Teraz już ty, Alik!

— Ja opuszczę piwnicę na ostatku! — powiedziałem, jak

gdybym był kapitanem tonącego statku.

Dativus z zakłopotaniem rozłożył olbrzymie ręce.

— Ja chyba też będę musiał... Jak Nieboszczyk...

Dziewczęta ponownie się odwróciły.

— I wy się odwróćcie — powiedział do mnie, do Gleba i do Nieboszczyka.

Wielka siła fizyczna ciągle łączyła się u niego z dziecięcą wstydliwością.

Dativus nie był gruby, lecz bardzo muskularny, mięśnie uwydatniały mu się wyraźnie na piersi, na ramionach i nawet na brzuchu, mógł zatem uwięznąć w wąskim przejściu.

Szybko, po sportowemu, przerzucił na zewnątrz ubranie, pokonał przeszkodę, ubrał się czym prędzej i oznajmił:

— Możecie już patrzeć!

Po sportowemu wysoko unosząc nogi, zaczął rozgrzewkę po pustym i mokrym ogrodzie. Nieboszczyk pobiegł za nim truchcikiem. Oni się rozgrzewali. A ja?

Zostałem sam po drugiej stronie drzwi. Z kolegami zawsze jest raźniej, bezpieczniej, a cóż dopiero w piwnicy! „Co będzie, jeśli raptem w drugich drzwiach pojawi się Bratanek?" Ta myśl ubodła mnie jak ostroga — zacząłem się spieszyć, zrzuciłem płaszcz. I wtem przyszła druga myśl: „Jakże będę przeciskał się przez tę wąską szczelinę w obecności Nataszy?"

Zawsze ogromnie się bałem, by nie ujrzała mnie w jakimś niekorzystnym świetle lub śmiesznej sytuacji. Przeszedł mnie zimny dreszcz. Było mi chyba bardziej zimno niż Nieboszczykowi, kiedy został w samych gatkach, albowiem ja zdrętwiałem **wewnętrznie.**

Na dobitkę musiałem zdjąć nie tylko płaszcz, lecz i kurtkę. Okazało się, że ja też jestem niezle zbudowany. A pod kurtką miałem starą koszulę, którą mama pocerowała w najbardziej widocznych miejscach. Była ciepła i dlatego włożyłem ją na wycieczkę. Nie uśmiechało mi się, żeby Natasza zobaczyła tę koszulę. „Wszystko przez Gleba! Po co mu to było potrzebne? Po co?!" Chyba po raz pierwszy spojrzałem na niego ze złością. „I przez Bratanka! Jak by tu zemścić się na Bratanku? Choć trochę się odegrać!"

Nagle zaświtał mi pewien pomysł.

Namacałem w kieszeni ołówek i skoczyłem z powrotem w mrok piwnicy. Postanowiłem zostawić Bratankowi kilka słów na pamiątkę, ale takich, że się wścieknie po przeczytaniu.

— Dokąd lecisz? — krzyknął Nieboszczyk, jakby już nigdy nie miał mnie zobaczyć. Bał się zostać beze mnie. To było przyjemne!

— Nie bój się, wrócę! — uspokoiłem go. Podbiegłem do starego stołu ogrodowego i wtem...

Skamieniałem ze strachu, bowiem za drzwiami zamkniętymi na zasuwę rozległy się kroki. Bratanek schodził na dół. Z pewnością miał zamiar naigrawać się z nas, spytać się, jak się czujemy, czy się nie nudzimy lub coś w tym rodzaju. „Jeżeli nikt mu nie odpowie, domyśli się od razu, że uciekliśmy i puści się w pogoń. Wyjdzie na dwór i znów zagarnie nas wszystkich!"

Wypadki potoczyły się z zawrotną szybkością!

Serce we mnie zamarło na chwilę, a może w ogóle przestało bić. Każdy krok za drzwiami odzywał się tragicznym echem w moim wnętrzu, jak gdyby z przerażenia powstała tam zupełna pustka...

I rzeczywiście!

— Hej, gluptasy! Co tak cicho siedzicie, jakby was matka nie urodziła? Posnęliście? — krzyknął Bratanek.

— Tak jest. Wszyscy śpią! — odkrzyknąłem.

— To ty, chłopsiu?

— Ja.

— Znowu się wyrywasz?

Nie wiedział, że akurat wyrwali się wszyscy, oprócz mnie jednego.

— Jak mogę się wyrwać, skoro drzwi zamknięte?

— Posiedźcie jeszcze trochę. Trzeba się hartować, przyda się wam. Jak sądzisz, chłopsiu? Przyda się czy nie?

— Jeszcze jak!

— Chciałeś przecież poznać Letnika, nie?

— Jeszcze jak!

— Teraz już poznałeś?

— Wiadomo!

— No widzisz! Może kiedyś i o tobie napiszą książkę.

— Jeśli dojdę do jego stanu.

— Aha!

Parsknął cichym, grzechotliwym śmieszkiem, jakby rozsypał drobne na schodach.

„Czy rzeczywiście tak mu zależy, żebyśmy siedzieli w piwnicy? — zastanawiałem się. — Wcale nie! Po prostu tu spełnia czyjąś prośbę". Wiedziałem już, czyją! Niemniej jednak spełniał ją z satysfakcją, dręczenie kogoś sprawiało mu przyjemność. Taki miał charakter.

Bratanek ziewnął przeciągle wydając odgłos podobny do wycia.

— Pójdę też zdrzemnąć się trochę...

„A nuż zechce pospacerować przed snem?..." Poczułem, że serce znowu przestaje mi bić.

Mimo to wyjąłem, nie spiesząc się, ołówek i dużymi literami skreśliłem na blacie ogrodowego stołu: „Bratanek! Kłaniaj się od nas swojej cioci!" I podpisałem się: „Alik-Detektyw".

Następnie kilkoma susami dobiegłem do wąskiej smugi światła.

„Co zrobić, żeby Natasza nie zobaczyła pocerowanej koszuli? — myślałem gorączkowo. — Chyba rozbiorę się do naga, jak Nieboszczyk i Dativus i poproszę, żeby się wszyscy odwrócili".

— Coś tam robił? Gdzie byłeś? — rzucili się do mnie, gdy wysunąłem głowę na zewnątrz.

Stęsknili się! To było przyjemne.

— Odwróćcie się! — rozkazałem.

Było zimno, gdzieś z dachu spadały krople... Dygocąc przeciskałem się na wolność.

C.d.n.

Tłum. I. PIOTROWSKA

Rys. B. RUTKOWSKA

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

Rys. H. CHMIELEWSKI

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 267 K-81

WYTNIJ - ZACHOWAJ

SZKOŁA JAZDY

„Świata Młodych"

NA NASZYCH DROGACH publicznych panuje coraz większy tłok. Dlatego każdy użytkownik drogi — prowadzący pojazd wielośladowy lub jednośladowy — musi bezwzględnie przestrzegać przepisy drogowe, zawarte w kodeksie. Są jednak tacy, którzy lekceważą sobie nawet te podstawowe zasady bezpiecznej jazdy. Zachowują się tak, jakby byli jedynymi użytkownikami drogi. Nie trzeba chyba pisać, czym kończy się taka nonszalancka, sprzeczna z zasadami ruchu jazda. Warto jednak powiedzieć sobie głośno, że wśród tych nieodpowiedzialnych, narażających na kraksę siebie i innych — są i rowerzyści. W jakich okolicznościach najczęściej powodują oni wypadki? O tym właśnie traktuje drugi odcinek naszej „Szkoły Jazdy".

Trzy pytania — trzy odpowiedzi!

EKSPERT MA GŁOS

Kiedy rowerzyści mogą spowodować wypadek drogowy?

Wtedy, gdy dziewczęta i chłopcy, jadąc na rowerze, nawet z kartą rowerową w kieszeni, nie przestrzegają zasad ruchu drogowego!

W jakich okolicznościach rowerzyści są najczęściej sprawcami wypadków?

Najczęściej wypadki zdarzają się wtedy, gdy rowerzyści wyruszają w drogę o zmroku, bądź wieczorem i nie posiadają oświetlonego roweru! Dlatego przypominam: z przodu musi się świecić światło białe, które oświetla drogę na odległość 15 metrów. Z tyłu musi być światło czerwone oraz światło odblaskowe, też czerwone! Raz nawet widziałem chłopca, który zainstalował sobie w tylnej części roweru latarkę. Była ona skierowana w ten sposób, że jej blask oświetlał plecy tego chłopca. Ten pomysł bardzo mi się spodobał. Nie jest sprzeczny z kodeksem. Światło białe nie było skierowane do tyłu — ale na plecy rowerzysty!

Kiedy jeszcze rowerzyści stworzyć mogą groźną sytuację na jezdni?

Gdy jeżdżą lekkomyślnie! Muszą wiedzieć, że nie wolno im puszczać kierownicy! Nie wolno zdejmować nóg z pedałów i zakładać je na kierownicę, bądź na ramę. Nie wolno im zawieszać na kierownicy pakunków. Nie wolno się czepiać samochodów! Przecież taki rowerzysta nic przed sobą nie widzi. Nie może się też obejrzeć do tyłu, bo jazda jest za szybka. A co będzie gdy pojazd gwałtownie zahamuje? Rowerzysta o tym nie wie: jego droga hamowania jest dłuższa i człowiek rozbija się, uderzając z całym impetem w tył samochodu.

Do tych przykładów muszę jeszcze dodać te, które zdarzają się podczas nagłej zmiany pasa ruchu, podczas nieprawidłowego wymijania, omijania i wyprzedzania oraz podczas wymuszania pierwszeństwa na skrzyżowaniach.

Odpowiedzi udzielał ekspert Szkoły Jazdy „Świata Młodych" — kpt. ZDZISŁAW WROŃSKI z Wydziału Kontroli Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej MO.

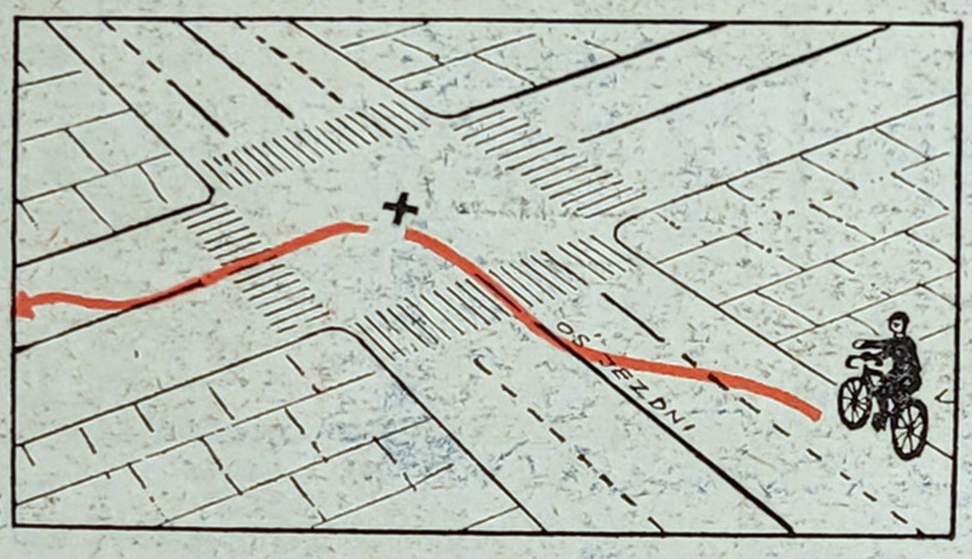

SKRĘCAMY W LEWO

OTO ROWERZYSTA zbliża się do skrzyżowania równorzędnego. Pragnąc skręcić w lewo, w drogę poprzeczną — rowerzysta musi zmienić swój pas ruchu. Aby tego dokonać, najpierw ogląda się w lewo, czy nikt go nie chce wyprzedzić i czy nikomu nie zajedzie drogi. Jeśli nie — wyciąga w bok lewą rękę i zbliża się do osi (środka) jezdni. Przed wjazdem na skrzyżowanie rowerzysta musi się zatrzymać i dokładnie sprawdzić, czy z prawej strony nikt nie nadjeżdża. Gdy droga jest wolna — wjeżdża wolno na skrzyżowanie. Będąc w centrum skrzyżowania (X) jeszcze raz sprawdza, czy z prawej strony nikt nie jedzie. A teraz uwaga: rowerzysta zawsze wjeżdża na pas ruchu najbliższy środka jezdni! Zjeżdżając do prawego krawężnika odwraca głowę w bok i sprawdza, czy znowu komuś nie zajedzie drogi. Jeśli nie — wyciąga prawą rękę w bok i zmienia pas ruchu, zbliżając się do prawego krawężnika.

Znaki informacyjne

Znak: „droga bez przejazdu". Informuje, że droga nie ma połączenia z inną.

Znak: „droga jednokierunkowa". Znak informuje, że na drodze jest jeden kierunek ruchu.

Znak: „przejście przez jezdnię". Jeśli zajdzie potrzeba, przed tym znakiem należy się zatrzymać.

Znak: „szpital". W tym miejscu należy zachować ostrożność nie należy też używać sygnałów dźwiękowych.

P.S. Nad naszą winietą — jest znak: „droga tylko dla rowerów".

Zapraszamy do konkursu

- CZERWONE
- ŻÓŁTE
- ZIELONE

Przypominamy: warunki naszego konkursu ogłosiliśmy w 5 numerze „Świata Młodych". Dziś zamieszczamy drugi kupon konkursowy, zawierający kolejne dwa pytania dla dziewcząt i chłopców, którzy jeżdżą na rowerze bądź dopiero mają zamiar zdawać egzamin na kartę rowerową.

KARTA ROWEROWA — TO PIERWSZE PRAWO JAZDY!

KUPON KONKURSOWY (B)

ZADANIE TRZECIE:

Jak powinien być oświetlony rower, gdy wyruszamy na drogę publiczną o zmroku, wieczorem lub w nocy?

ZADANIE CZWARTE:

Jakie warunki musi spełniać rowerzysta, jeśli chce zmienić pas ruchu na jezdni?

Oznajmiamy! Ten kupon konkursowy nie wysyłaj jeszcze do redakcji. Zachowaj go i czekaj na następny kupon (C), który zamieścimy za tydzień. Do redakcji będziesz musiał przesłać wszystkie kupony wraz z twoimi odpowiedziami. Wtedy dopiero możesz wziąć udział w losowaniu cennych nagród (rowery).

HARCERZE POMAGAJĄ ZWIERZĘTOM

TEGOROCZNA MROŹNA I ŚNIEŻNA ZIMA daje się szczególnie we znaki ptactwu i zwierzynie leśnej. Z dużym więc uznaniem należy powitać wszelkie inicjatywy przyjścia z pomocą ptakom i zwierzętom.

Harcerze z hufca Inowrocław-powiat już drugi rok prowadzą akcję „Szarik", która polega na dokarmianiu leśnej zwierzyny i budowie karmników dla ptaków. Harcerze otaczają również opieką psy gospodarskie, dla których szczególnie ciężki jest okres zimowy.

Na wyróżnienie zasługują także harcerze z 79 Turystycznej Drużyny Harcerskiej z Barczy (woj. kieleckie), którzy prowadzą całoroczną akcję. Jej celem jest opieka i dokarmianie zwierząt leśnych, odnajdywanie i niszczenie sideł. Drużyna rozwija także akcję propagandową, której zadaniem jest zainteresowanie sprawami ochrony przyrody dzieci i młodzież spoza organizacji.